Laura Bellini



Ostatni prom do nas

Wyspę można opuścić. Tęsknotę trudniej

Ostatni prom do nas

Wyspę można opuścić. Tęsknotę trudniej

Laura Bellini

ROMANS

ISBN: 9788384900376

ALL-IN Rafał Płonkowski



SPIS TREŚCI

INTRO 4
Rozdział 1 - Warunki przeprawy 11
Rozdział 2 - Poza rozkładem 23
Rozdział 3 - Tam, gdzie kończy się mapa 38
Rozdział 4 - Między dwoma brzegami 48
Rozdział 5 - Prawo do odmowy 60
Rozdział 6 - Smak pierwszego pocałunku 70
Rozdział 7 - To, czego nie mówi rozkład 81
Rozdział 8 - Światło w starym hangarze 91
Rozdział 9 - Cena jednego rejsu 103
Rozdział 10 - Bliskość bez obietnic 116
Rozdział 11 - Miejsce dla dwojga 127
Rozdział 12 - Bilet w jedną stronę 137
Rozdział 13 - Granica odpowiedzialności 148
Rozdział 14 - Prawda, która nie wystarcza 160
Rozdział 15 - Dwa brzegi jednej decyzji 172
Rozdział 16 - Cisza między przeprawami 186
Rozdział 17 - To, co zostaje po ciszy 197
Rozdział 18 - Plan, którego wcześniej nie było 206
Rozdział 19 - Odległość, którą można pokonać 216
Rozdział 20 - Ostatni prom do nas 226

INTRO

Ostatni prom odpływał o dziewiętnastej czterdzieści, a ja właśnie próbowałam przekonać trzydzieści kilogramów sprzętu badawczego, że nie ma prawa się zepsuć, zanim zdążę go uruchomić.

Stałam na końcu mokrego pomostu, z telefonem przyciśniętym ramieniem do ucha i kluczem francuskim w dłoni. Wiatr szarpał mi kaptur, deszcz wciskał się za kołnierz kurtki, a po drugiej stronie połączenia mój przełożony tłumaczył, dlaczego podpisanie pięcioletniej umowy na prowadzenie stacji badawczej powinno być dla mnie powodem do świętowania.

- Ewa, rozumiesz, co to oznacza? - zapytał profesor Majewski. - Własny zespół. Finansowanie. Samodzielność. Trzy lata zabiegałaś o tę możliwość.

- Rozumiem. Tylko że właśnie zalewa mi czujnik zasolenia.

- Możesz przestać pracować na pięć minut?

Spojrzałam na szare morze. Kilkadziesiąt metrów dalej mewy krążyły nad kutrem, który wrócił z połowu. Za moimi plecami stał niewielki budynek stacji, pobielony solą i obity wiatrem, z oknami wychodzącymi na zatokę. To tutaj miałam spędzić kolejne lata. Tutaj miałam udowodnić, że nie potrzebuję niczyjej zgody, by robić coś naprawdę ważnego.

- Nie bardzo - odpowiedziałam. - Ale dziękuję za wiadomość. Naprawdę.

Profesor zaśmiał się cicho.

- Ty nawet sukces potrafisz potraktować jak awarię techniczną.

Rozłączyłam się z uśmiechem, którego nikt nie widział.

Miałam trzydzieści cztery lata, jedną walizkę nierozpakowanych ubrań i podpisaną umowę, która po raz pierwszy od dawna nie wymagała ode mnie dostosowania życia do cudzych planów. Na wyspę przyjechałam sześć tygodni wcześniej, żeby przygotować stację do rozpoczęcia wieloletniego monitoringu przybrzeżnych ekosystemów. Pracowałam od świtu, jadałam nieregularnie i zasypiałam przy otwartym laptopie. Byłam zmęczona, ale szczęśliwa w sposób, którego nie musiałam nikomu wyjaśniać.

Przynajmniej tak sądziłam.

- Ten przewód zaraz pani wyrwie.

Głos dobiegł z lewej strony, spokojny i niski, z lekką chrypką człowieka, który częściej rozmawiał z wiatrem niż przez telefon.

Odwróciłam głowę.

Mężczyzna stał na skraju pomostu, w ciemnej kurtce przeciwdeszczowej, z rękami wsuniętymi do kieszeni. Miał krótkie, nieco potargane włosy, kilkudniowy zarost i twarz, na której chłód pozostawił delikatne zaczerwienienie. Wyglądał na trochę starszego ode mnie. Nie uśmiechał się, ale w jego spojrzeniu było coś uważnego, co sprawiło, że odruchowo poprawiłam zsuwający się kaptur.

- Słucham?

Wskazał przewód biegnący od czujnika do skrzynki pomiarowej.

- Mocowanie puściło. Jeszcze jeden mocniejszy podmuch i będzie pani zbierać sprzęt z wody.

Spojrzałam we wskazanym kierunku. Miał rację.

Nie lubiłam, kiedy obcy mężczyźni mieli rację w sprawach dotyczących mojej pracy. Zwłaszcza kiedy oznaczało to, że sama coś przeoczyłam.

- Widzę - powiedziałam, odkładając klucz.

- Teraz już tak.

Podniosłam wzrok. Na jego twarzy pojawił się ledwie dostrzegalny uśmiech.

- Zawsze komentuje pan cudzą pracę?

- Tylko kiedy wiatr ma większe szanse na wygraną.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, podszedł do skrzynki z narzędziami i zatrzymał się przy niej.

- Mogę?

To jedno krótkie pytanie zaskoczyło mnie bardziej niż jego bezczelna uwaga. Nie sięgnął po narzędzia, nie zaczął niczego poprawiać bez pozwolenia. Czekał.

Podałam mu zapasową obejmę.

- Proszę przytrzymać przewód. Resztę zrobię sama.

Kucnął obok mnie bez protestu. Ramię jego kurtki musnęło moje, kiedy oboje pochyliliśmy się nad mocowaniem. Pachniał deszczem, chłodnym powietrzem i czymś ciepłym, może kawą. Miał duże dłonie, z niewielką blizną biegnącą przez jeden z knykci, ale trzymał delikatny przewód z zaskakującą ostrożnością.

- Co pani mierzy? - zapytał.

- Temperaturę, zasolenie i natlenienie wody. Między innymi.

- A po co?

W jego głosie nie słyszałam lekceważenia. Była tam zwyczajna ciekawość, więc zamiast odpowiedzieć jednym

zdaniem, wyjaśniłam mu, jak zmiany parametrów wody wpływają na życie w płytkich zatokach i dlaczego pojedyncze pomiary nie wystarczają, żeby zrozumieć, co dzieje się z całym ekosystemem.

Słuchał bez przerywania. Kiedy skończyłam, przez chwilę patrzył na ciemną wodę.

- Czyli musi pani tu zostać na dłużej.

- Na pięć lat.

Odwrócił się do mnie.

- Pięć?

- Minimum.

Nie odpowiedział od razu. Jego palce zacisnęły się nieco mocniej na przewodzie, a potem rozluźniły.

- To sporo czasu na jednej wyspie.

- Zależy, czy człowiek chce stąd uciec.

Tym razem uśmiech zniknął mu z twarzy.

- Czasami chce po prostu zobaczyć coś innego.

Sposób, w jaki to powiedział, zabrzmiał zbyt osobiście jak na rozmowę dwojga nieznajomych. Przez moment miałam ochotę zapytać, co właściwie miał na myśli. Zamiast tego dokręciłam ostatnią śrubę.

- Gotowe.

Puścił przewód i wyprostował się, podając mi rękę. Przyjęłam ją, chociaż mogłam wstać sama. Jego dłoń była ciepła mimo chłodu, a uścisk pewny, pozbawiony niepotrzebnej demonstracji siły. Zauważyłam, że przytrzymał mnie tylko do chwili, w której odzyskałam równowagę.

- Dziękuję - powiedziałam.

- Nie ma za co.

Z daleka dobiegł przeciągły sygnał promu.

Mężczyzna spojrzał na zegarek.

- Muszę iść.

- Na ostatni prom?

- Można tak powiedzieć.

Odszedł w stronę nabrzeża, zanim zdążyłam zapytać o imię.

Patrzyłam za nim trochę dłużej, niż powinnam. Nie dlatego, że był przystojny, chociaż niewątpliwie był. Bardziej zastanawiała mnie jego odpowiedź o opuszczaniu wyspy. Brzmiała jak zdanie wypowiedziane po wielu latach milczenia.

Wróciłam do stacji, gdy niebo zaczęło ciemnieć. W środku pachniało świeżo zaparzoną herbatą, papierem i farbą, którą miejscowy konserwator odnawiał framugi okien. Zdjęłam mokrą kurtkę, uruchomiłam komputer i otworzyłam harmonogram dostaw. Następnego ranka miał przypłynąć transport z kolejnymi urządzeniami, a za trzy dni dwie osoby z mojego przyszłego zespołu.

O dziewiętnastej pięćdziesiąt trzy zadzwonił telefon.

Na ekranie pojawiło się nazwisko kierownika portu, pana Wysockiego.

- Pani Ewo, mamy problem.

Oparłam się o biurko.

- Jaki?

- Połączenia promowe zostają czasowo zawieszone. Od jutra rano. Przynajmniej na trzy tygodnie, ale może potrwać dłużej.

Przez moment nie zrozumiałam.

- Wszystkie?

- Regularne tak. Decyzja zapadła dzisiaj. Kontrola wykazała uszkodzenia infrastruktury przy nabrzeżu. Dopóki nie zakończą zabezpieczeń, nie będzie normalnego ruchu pasażerskiego ani dostaw.

Spojrzałam na harmonogram. Na listę urządzeń, które miały dotrzeć następnego dnia. Na terminy pobierania próbek uzgodnione z laboratorium w Gdyni.

- Mam tu stację badawczą, która właśnie rozpoczyna wieloletni projekt. Muszę przewozić próbki, sprzęt i ludzi. Nie mogę wszystkiego zatrzymać na trzy tygodnie.

- Wiem. Dlatego dzwonię. Jest możliwość organizowania ograniczonych rejsów technicznych, ale musi pani uzgodnić szczegóły z kapitanem.

- Z którym?

- Maksem Żurem. To on prowadzi ostatnie kursy i będzie odpowiadał za ewentualny transport specjalny.

Nazwisko nic mi nie mówiło.

Wysocki zawahał się, zanim dodał:

- Tylko uprzedzam, że Maks nie jest zachwycony tym, co się tutaj dzieje. Ma własne plany.

Po zakończeniu rozmowy przez dłuższą chwilę siedziałam nieruchomo. W oddali rozległ się drugi sygnał promu, tym razem krótszy. Podeszłam do okna.

Przy nabrzeżu paliły się światła. Prom właśnie odchodził od kei, przecinając ciemną wodę jasnym pasem piany. Na jego mostku widziałam sylwetkę mężczyzny w granatowej kurtce. Nie rozpoznawałam rysów twarzy z tej odległości,

lecz kiedy odwrócił głowę w stronę stacji, coś kazało mi podejść bliżej szyby.

Podniosłam telefon i otworzyłam wiadomość od kierownika portu. Przesłał mi numer kapitana wraz z krótką informacją: „Maks Żur, 36 lat. Zna wyspę i warunki lepiej niż ktokolwiek".

Pod nazwiskiem znajdowało się zdjęcie.

Ten sam zarost. Te same uważne oczy. Ten sam człowiek, który przed chwilą trzymał mój przewód pomiarowy i mówił o potrzebie zobaczenia czegoś innego.

Spojrzałam ponownie na oddalający się prom.

Miałam pięć lat planów, które właśnie zaczynały się chwiać, i numer telefonu mężczyzny, który najwyraźniej marzył o wyjeździe stąd dokładnie wtedy, gdy ja postanowiłam zostać.

Przesunęłam palcem po ekranie, ale nie nacisnęłam jeszcze przycisku połączenia.

Czy człowiek, który tak bardzo pragnął opuścić wyspę, mógł zechcieć pomóc mi uczynić z niej dom?

Rozdział 1 - Warunki przeprawy

O szóstej trzydzieści rano miałam już gotową listę argumentów, trzy alternatywne harmonogramy transportu i mocną kawę, której nie zdążyłam wypić. Telefon do Maksa Żura wykonałam dopiero po siódmej. Nie dlatego, że bałam się rozmowy, lecz dlatego, że chciałam rozmawiać z kapitanem, który zdążył zakończyć nocny dyżur. Na wyspie szybko nauczyłam się, że szacunek do cudzego czasu bywa skuteczniejszy niż najbardziej przekonujące pismo z uczelni.

Odebrał po czwartym sygnale.

- Żur.

- Dzień dobry. Ewa Kulesza, ze stacji badawczej.

Przez chwilę słyszałam tylko szum wiatru.

- Pani od przewodu.

- A pan od nieproszonych komentarzy.

Zaśmiał się krótko.

- Czyli jednak zapamiętała mnie pani.

- Kierownik portu podał mi pański numer. Potrzebuję porozmawiać o transportach podczas zawieszenia połączeń.

- Domyśliłem się. O ósmej będę w biurze portowym.

- Mogę przyjść wcześniej.

- Ja nie.

Rozłączył się, zanim zdążyłam odpowiedzieć.

Przez kilka sekund patrzyłam na telefon z niedowierzaniem. Nie przywykłam do ludzi, którzy kończyli rozmowę dokładnie wtedy, kiedy uznawali ją za zakończoną. W mojej pracy nawet najprostsze ustalenia potrafiły

zamieniać się w wielogodzinne dyskusje. Maks Żur najwyraźniej nie widział potrzeby przedłużania żadnej z nich.

O ósmej stałam przed niewielkim budynkiem administracji portu. Deszcz ustał, ale wiatr nadal niósł od morza drobne krople słonej wody. Na nabrzeżu pracowało kilku mężczyzn w pomarańczowych kamizelkach. Przy uszkodzonym stanowisku cumowniczym ustawiono barierki, a fragment betonowej nawierzchni odgrodzono taśmą. Zatrzymałam się przy tablicy z rozkładem przepraw. Ktoś przykleił na niej białą kartkę informującą o zawieszeniu regularnych kursów do odwołania.

Drzwi biura otworzyły się za moimi plecami.

- Punktualna - powiedział Maks.

Miał na sobie granatowy sweter i ciemne spodnie, a jego włosy były jeszcze wilgotne. Bez kaptura i kurtki wyglądał inaczej niż poprzedniego wieczoru. Dostrzegłam drobne zmarszczki przy oczach i zmęczenie, którego nie próbował ukrywać.

- Pan również.

- To moja praca.

- Moja także wymaga punktualności.

- W takim razie mamy już jedną wspólną cechę.

Otworzył drzwi szerzej i przepuścił mnie do środka.

Biuro składało się z dwóch pomieszczeń. W pierwszym stały metalowe szafy, biurka i stary ekspres do kawy, w drugim mieściła się niewielka sala z mapami akwenu. Na ścianie wisiały fotografie promów z różnych lat. Zauważyłam zdjęcie młodego Maksa stojącego obok starszego mężczyzny w kapitańskiej czapce. Obaj mieli ten sam charakterystyczny sposób mrużenia oczu.

Maks wskazał krzesło przy stole.

- Proszę pokazać, czego pani potrzebuje.

Rozłożyłam przygotowany harmonogram.

- Pierwszy transport powinien odbyć się jutro. Muszę odebrać z portu na stałym lądzie dwie skrzynie sprzętu pomiarowego oraz materiały laboratoryjne. Trzy dni później przyjeżdżają dwie osoby z zespołu. Następnie potrzebuję regularnego transportu próbek, najlepiej dwa razy w tygodniu.

Maks przesunął kartkę w swoją stronę.

- Ile ważą skrzynie?

- Około dziewięćdziesięciu kilogramów każda.

- Wymiary?

Podałam mu dane.

- Co jest w środku?

- Aparatura do pomiarów hydrochemicznych, rejestratory, elementy systemu poboru próbek.

- Materiały niebezpieczne?

- Nie w tych skrzyniach.

Podniósł wzrok.

- To ważne rozróżnienie.

- Wiem. Mam dokumentację transportową.

Przez kilka minut analizował mój harmonogram. Nie mówił nic, tylko zaznaczał niektóre pozycje ołówkiem. W końcu odłożył kartkę.

- W takiej formie to niemożliwe.

Poczułam znajome ukłucie irytacji.

- Dlaczego?

- Bo rozpisała pani rejsy tak, jakbyśmy mieli do dyspozycji regularną przeprawę. Nie mamy. Małe jednostki mogą korzystać ze stanowiska technicznego, ale obowiązują ograniczenia. Do tego nie znamy jeszcze pełnego zakresu napraw.

- Kierownik portu powiedział, że można organizować transporty specjalne.

- Można. Po uzgodnieniu warunków, a nie przez wpisanie godzin do tabeli.

Przesunęłam krzesło bliżej stołu.

- Proszę więc powiedzieć, co muszę zmienić.

Spojrzał na mnie z czymś, co mogło być uznaniem.

- Najpierw potrzebuję wiedzieć, które transporty są naprawdę pilne.

- Wszystkie.

- To nie jest odpowiedź.

- Dla mnie są.

- Wierzę. Ale jeśli mam wybierać między przewiezieniem pani urządzeń a dostarczeniem leków do przychodni, urządzenia poczekają.

Zamilkłam.

Nie dlatego, że nie miałam argumentów. Po prostu jego przykład przypomniał mi, że wyspa nie składała się wyłącznie z mojej stacji, portu i morza. Żyli tu ludzie, którzy również potrzebowali regularnego połączenia ze światem.

- Nie zamierzam odbierać nikomu niezbędnego transportu - powiedziałam spokojniej.

- W takim razie możemy zacząć rozmawiać.

Wziął czystą kartkę i podzielił ją na trzy kolumny.

- Ludzie, sprzęt, próbki. Proszę ustalić priorytety w każdej kategorii. Ja sprawdzę dostępne jednostki i dopuszczalne obciążenie. Ale stawiam warunek.

- Jaki?

- Nie będzie pani zmieniała planu rejsu bez uzgodnienia ze mną. Jeśli zdecyduję, że nie wypływamy, nie próbujemy wypływać. Jeśli przerwę transport, zawracamy. Bez dyskusji na pokładzie.

Oparłam dłonie na stole.

- Rozumiem odpowiedzialność kapitana. Ale nie zgodzę się na sytuację, w której moje badania będą zależały wyłącznie od pańskiego uznania.

- A ja nie zgodzę się, żeby moje decyzje dotyczące bezpieczeństwa zależały od terminu w pani kalendarzu.

Patrzyliśmy na siebie przez chwilę. Miał spokojny głos, ale nie było w nim miejsca na ustępstwa. Ta stanowczość działała mi na nerwy, ponieważ przypominała moją własną.

- Rozdzielmy odpowiedzialność - zaproponowałam. - Ja określam naukowe priorytety i przygotowuję ładunki. Pan odpowiada za jednostkę, trasę i bezpieczeństwo. Jeśli warunki uniemożliwią rejs, wspólnie ustalamy najbliższy możliwy termin zastępczy.

Maks przez moment obracał ołówek między palcami.

- To brzmi rozsądnie.

- Zdarza mi się.

Uśmiechnął się.

- Zauważyłem wczoraj, kiedy ratowała pani czujnik.

- Który nadal działa, dzięki mojej naprawie.

- Oczywiście.

Ta krótka wymiana rozluźniła atmosferę bardziej, niż chciałam przyznać. Maks przesunął mi kartkę i poprosił, żebym zaznaczyła transporty wymagające zachowania konkretnych temperatur. Kiedy zaczęłam wyjaśniać zasady przechowywania próbek, nie udawał, że wszystko wie. Zadawał precyzyjne pytania, notował odpowiedzi i natychmiast wskazywał praktyczne ograniczenia.

Po godzinie mieliśmy pierwszy szkic planu.

Nie był idealny. Nie obejmował wszystkich moich potrzeb i wymagał zmian w harmonogramie zespołu. Był jednak możliwy do wykonania, a to stanowiło większy postęp, niż początkowo zakładałam.

Maks zamknął notes.

- Muszę jeszcze sprawdzić dostępność łodzi technicznej. Jeśli wszystko się zgodzi, pierwszy transport zorganizujemy za dwa dni.

- Jutro byłoby lepiej.

- Wiem.

- Naprawdę potrzebuję tych urządzeń.

- A ja naprawdę nie mogę wyczarować dodatkowego stanowiska cumowniczego.

Westchnęłam i schowałam dokumenty do teczki.

- Nie lubi pan kompromisów.

- Wręcz przeciwnie. Właśnie uzgodniliśmy jeden. Po prostu nie nazywam kompromisem obietnicy, której nie mogę dotrzymać.

To zdanie zostało ze mną na dłużej. Przez ostatnie lata słyszałam wiele obietnic składanych z uprzejmym uśmiechem, które później rozpływały się w kolejnych

terminach i wyjaśnieniach. Maks był niewygodny w rozmowie, ale przynajmniej wiedziałam, na czym stoję.

Kiedy wstaliśmy, zauważyłam leżącą na końcu stołu kopertę. Widniało na niej logo firmy przewozowej z Gdyni. Maks szybko przesunął ją pod notes. Nie próbował ukrywać gestu, a jednak coś w jego zachowaniu zwróciło moją uwagę.

- Ma pan jakieś inne zobowiązania? - zapytałam.

- Każdy ma.

- Pytam w kontekście naszej współpracy.

- Jeśli coś wpłynie na ustalone transporty, powiem pani.

Odpowiedź była poprawna, lecz nie dawała mi wiele.

Przy drzwiach zatrzymał mnie jeszcze jednym pytaniem.

- Dlaczego akurat ta wyspa?

Odwróciłam się.

- Słucham?

- Mogła pani prowadzić badania w większym ośrodku. Z lepszym zapleczem, bliżej uczelni. A wybrała pani miejsce, do którego właśnie przestały kursować promy.

Przez chwilę szukałam odpowiedzi, która nie brzmiałaby jak fragment wniosku grantowego.

- Bo tutaj mogę prowadzić projekt od początku do końca. Bez dostosowywania każdej decyzji do pięciu innych zespołów. I dlatego, że ten fragment wybrzeża jest słabo poznany. Jeśli dobrze zorganizujemy badania, wyniki naprawdę coś wniosą.

- Czyli chodzi o niezależność.

- Między innymi.

- Musi być dla pani ważna.

Przyjrzałam mu się uważniej.

- Dla pana nie jest?

Jego spojrzenie na moment przesunęło się w stronę okna. Widać było przez nie niewielki prom zacumowany przy technicznym nabrzeżu.

- Bardziej, niż kiedyś myślałem.

Nie rozwinął tej odpowiedzi.

Na zewnątrz powietrze było chłodne, ale przejaśniało się. Nad portem unosił się zapach mokrego drewna i oleju napędowego. Ruszyłam w stronę stacji, kiedy Maks dogonił mnie przy schodach prowadzących na nabrzeże.

- Pani Ewo.

Zatrzymałam się.

- Tak?

- Jedna rzecz.

Stanął przede mną, zachowując niewielki dystans. Dopiero teraz zauważyłam, że był ode mnie wyższy o kilkanaście centymetrów. Nie wykorzystywał tego, by narzucać swoją obecność. Mówił spokojnie, patrząc mi prosto w oczy.

- Nie obiecam, że wszystko uda się zorganizować zgodnie z pani planem. Ale jeśli podejmę się transportu, zrobię to porządnie.

- Tego właśnie oczekuję.

- W takim razie może się dogadamy.

- Pomimo mojego charakteru?

Kącik jego ust drgnął.

- Właśnie ze względu na niego może nie będzie nudno.

Nie znalazłam natychmiastowej odpowiedzi, co zdarzało mi się wyjątkowo rzadko.

Maks skinął głową i wrócił do budynku, a ja ruszyłam w stronę stacji z teczką przyciśniętą do piersi.

Po drodze zadzwoniłam do Marty, jednej z dwóch osób, które miały dołączyć do zespołu. Wyjaśniłam sytuację i poprosiłam, żeby wstrzymała podróż do czasu potwierdzenia terminu transportu.

- Brzmisz, jakbyś właśnie stoczyła bitwę - zauważyła.

- Negocjacje.

- Z kim?

- Z kapitanem promu.

- Przystojnym?

- Marta.

- Czyli tak.

Przewróciłam oczami, chociaż nie mogła tego zobaczyć.

- Jest przede wszystkim uparty.

- To nie wyklucza pierwszego.

Zakończyłam rozmowę, zanim zdążyła rozwinąć temat.

W stacji czekał na mnie kolejny problem. Jeden z rejestratorów nie przesyłał danych do centralnego komputera. Spędziłam prawie dwie godziny na sprawdzaniu połączeń, po czym odkryłam, że winny był uszkodzony zasilacz. Normalnie zamówiłabym nowy i odebrała go następnego dnia. Teraz nawet drobna awaria oznaczała konieczność wpisania kolejnego przedmiotu na listę transportową.

Około południa otrzymałam wiadomość od Maksa.

„Łódź techniczna dostępna pojutrze od 9.00. Maksymalnie 250 kg ładunku, po potwierdzeniu pogody i dokumentów. Proszę przesłać ostateczną listę do 16.00".

Odpisałam niemal natychmiast.

„Potwierdzam. Dziękuję. Czy mogę dołączyć jeden zasilacz?"

Odpowiedź przyszła po chwili.

„Jeśli nie waży 160 kg".

Uśmiechnęłam się do ekranu.

„Nie. Ale potrafi być równie problematyczny".

„W takim razie pasuje do reszty".

Przez moment zastanawiałam się, czy powinnam odpowiedzieć. Ostatecznie odłożyłam telefon. Nie chciałam być kobietą, która szukała pretekstu do przedłużania służbowej korespondencji z niemal obcym mężczyzną.

Tym bardziej że przed przyjazdem na wyspę obiecałam sobie coś bardzo konkretnego: przez najbliższe lata nie pozwolę, żeby moje życie znów zaczęło krążyć wokół cudzych decyzji.

Po południu przygotowałam szczegółową listę ładunków. Przesunęłam część badań, zmieniłam termin przyjazdu zespołu i wysłałam do uczelni informację o utrudnieniach. Profesor Majewski odpowiedział krótkim: „Poradzisz sobie". Kiedyś takie zdanie potraktowałabym jak wyraz zaufania. Teraz coraz częściej zastanawiałam się, ile samotnej odpowiedzialności można ukryć w trzech pozornie życzliwych słowach.

Przed szesnastą wysłałam Maksowi dokumentację.

Kilka minut później zadzwonił.

- Wszystko wygląda dobrze - powiedział. - Poza jedną rzeczą.

Zacisnęłam palce na telefonie.

- Jaką?

- Nie wpisała pani siebie na listę pasażerów.

- Bo nie zamierzam płynąć. Sprzęt może odebrać osoba z portu.

- Może. Ale ktoś musi potwierdzić jego stan przed załadunkiem. Jeżeli dojdzie do uszkodzenia, nie chcę później zgadywać, kiedy nastąpiło.

Przez chwilę milczałam, analizując jego uwagę.

- Ma pan rację.

- Czy mogłaby pani powtórzyć? Słabo słyszałem.

- Proszę nie przyzwyczajać się do tego.

Roześmiał się. Tym razem naprawdę, swobodnie, a ten dźwięk zupełnie nie pasował do mężczyzny, który rano z taką powagą kreślił mój harmonogram.

- Pojutrze o ósmej trzydzieści przy łodzi - powiedział. - I proszę zabrać cieplejszą kurtkę.

- Mam odpowiednią.

- Ta z wczoraj przemaka na ramionach.

Zaskoczyło mnie, że to zauważył.

- Skąd pan wie?

- Widziałem.

Przez sekundę nie wiedziałam, co powiedzieć.

- Do zobaczenia, kapitanie.

- Do zobaczenia, pani biolog.

Odłożyłam telefon i spojrzałam przez okno na port. Na nabrzeżu Maks rozmawiał z jednym z pracowników, trzymając w dłoni plik dokumentów. W pewnym momencie uniósł głowę, jakby wyczuł spojrzenie. Nie mogłam wiedzieć, czy dostrzegł mnie za szybą, ale przez chwilę patrzył w stronę stacji.

Potem wrócił do rozmowy.

A ja, zamiast natychmiast zająć się kolejnym zadaniem, zostałam przy oknie jeszcze przez kilka sekund.

Nie podobało mi się, że człowiek poznany poprzedniego wieczoru potrafił tak łatwo odwrócić moją uwagę od pracy.

Jeszcze mniej podobało mi się to, że nie byłam pewna, czy naprawdę chcę, żeby przestał.

Rozdział 2 - Poza rozkładem

Następnego ranka wyspa wyglądała tak, jakby ktoś zatrzymał ją w połowie oddechu. Przy zamkniętym terminalu promowym stało kilka osób z torbami podróżnymi, które najwyraźniej nie dotarły na czas do informacji o zawieszeniu połączeń. Sklep spożywczy otworzył się później niż zwykle, a przed piekarnią ustawiła się kolejka dłuższa niż w poprzednich tygodniach. Ludzie rozmawiali ciszej, spoglądając w stronę portu, jakby od tego zależało przywrócenie regularnych przepraw.

Do stacji przyszłam przed siódmą. Musiałam przygotować zestaw próbek do transportu, ustalić z laboratorium na lądzie zmieniony harmonogram analiz i przeprowadzić zdalną odprawę z Martą oraz drugim członkiem zespołu, Pawłem. Oboje przyjęli opóźnienie ze spokojem, którego im zazdrościłam. Marta zaproponowała przejęcie części pracy zdalnej, a Paweł zobowiązał się sprawdzić dostępność zapasowych urządzeń w Gdyni.

Dopiero podczas rozmowy zrozumiałam, jak bardzo przyzwyczaiłam się do brania wszystkiego na siebie. Nie dlatego, że nie ufałam innym. Raczej dlatego, że przez lata nauczyłam się, iż jeśli sama dopilnuję każdego szczegółu, nikt nie będzie mógł mi zarzucić zaniedbania.

Po odprawie otworzyłam wiadomość od Maksa.

„Proszę podejść do portu o 11.00. Musimy zatwierdzić sposób zabezpieczenia ładunku i plan awaryjny”.

Nie było tam ani powitania, ani podpisu.

Odpisałam:

„Będę. Czy przewiduje pan również kawę, czy wyłącznie kolejne ograniczenia?”

Odpowiedź przyszła po kilku minutach.

„Kawa zależy od zachowania uczestników”.

Zaśmiałam się sama do siebie. Nie miałam pojęcia, kiedy zaczęliśmy prowadzić rozmowy, które mogłyby uchodzić za flirt, gdyby nie dotyczyły tak poważnej sprawy. Być może wszystko zaczęło się od jego uwagi o przewodzie. A może od chwili, kiedy zamiast wyręczyć mnie przy naprawie, zwyczajnie zapytał, czy może pomóc.

O jedenastej Maks czekał przy niewielkiej łodzi technicznej zacumowanej po bezpiecznej stronie nabrzeża. Miał na sobie roboczą kurtkę i trzymał w dłoni metalowy kubek.

- Kawa? - zapytał na powitanie.

- Zależy, czy to element negocjacji.

- Raczej próba utrzymania dobrych stosunków.

Podał mi kubek. Kawa była mocna, gorzka i zaskakująco dobra.

- Przyznaję, że pańskie metody są coraz skuteczniejsze.

- Dopiero zaczynam.

Spojrzałam na niego znad brzegu kubka. Mówił to spokojnie, bez przesadnego uśmiechu, ale w jego oczach pojawił się ten sam błysk, który zauważyłam podczas naszego pierwszego spotkania.

Nie odpowiedziałam. Tym razem świadomie.

Przez kolejną godzinę sprawdzaliśmy sposób mocowania skrzyń. Maks pokazał mi miejsca, w których ładunek mógł zostać zabezpieczony pasami transportowymi, oraz